

AUTORITYTET



K.P.
15.09.13

Hanna Fronczak "O spódnicy do kolan"

Fahrenheit Crew

AUTORYTET



Moja koleżanka Magda pracuje w banku. Kiedy zaczynała tę pracę, dostała stanowczy prikaz ubierania się zgodnie z określonymi regułami. Biała bluzka, szary albo granatowy żakiet lub kamizelka, szara lub granatowa spódnica do kolan. Rajstopy. Kryte buty na obcasie maksimum 4 cm. W ten sposób całkiem atrakcyjna dziewczyna przeistoczyła się w odpłciowionego robota w służbie pewnej globalnej korporacji, której nazwy tu nie wymienię, jako że nie mam zamiaru robić jej kryptoreklamy.

Otóż Magda popełniła grzech straszliwy. W trzydziestostopniowy upał paradowała po pracy nieprzyzwoicie obnażona. To znaczy – bez rajstop.

Została wezwana na dywanik, gdzie poinformowano ją, że swoim zachowaniem naraża na szwank dobre imię firmy, zachowuje się nieodpowiedzialnie i podważa wiarygodność banku wobec klientów. Kiedy mi to opowiedziała, zaczęłam się intensywnie zastanawiać, w jaki sposób gołe nogi operatorki bankowej klawiatury mogą wpłynąć na podważenie wiarygodności banku. No cóż...

Nasze oko prześlizguje się po powierzchni zdarzeń i zatrzymuje się na tym, co wystaje ponad przeciętność. Nogi Magdy są owszem, owszem... Czyżby chodziło o to, że klient, który przyszedł do banku, by tam dokonać epokowej (oczywiście dla banku) transakcji, na widok gołych nóg zamieni się w oszalałe z pożądania zwierzę i zapomni, po co tu przyszedł? Rzuci się na Magdę i posiadzie ją na klawiaturze, budząc konsternację (albo zazdrość) współpracowników i dyrekcji? Najwyraźniej tak. I tu pamięć podsuwa mi teledysk piosenki *Another Brick in the Wall*, gdzie szereg identycznych ludków powoli szedł donikąd, bez drgnienia, bez mrugnięcia identycznym okiem. A za pamięcią postępuje wyobraźnia, która rysuje mi wyimaginowaną scenkę z *Nowego, wspaniałego świata*, gdzie z butli wyskakują wrzeszczące noworodki, a wkrótce potem dostają identyczne brązowe fartuchy, oliwkowe fartuchy, zielone fartuchy...

Acha – jeszcze jeden maleńki drobiażdżek. Pan dyrektor, który obsztorcował był niepoważną pracownicę, podważającą dobre imię banku, przebywał w klimatyzowanym gabinecie. Jako że dobra luksusowe nie należą się każdemu, w hali głównej, gdzie pracuje bohaterka niniejszej opowieści, klimy nie było.

Jedyne wyjaśnienie sytuacji, jakie mi się w tej chwili nasuwa (oczywiście nie biorę pod uwagę tego, że szanpan dyrektor był zwykłym prymitywnym bucem), jest takie: bank należy do buddystów, a jego pracownicy podpisali deklarację podążania drogą Buddy. W ten sposób pracownicy pozostający w przegrzanej hali mają możliwość doskonalenia się i niezwracania uwagi na mankamenty tego świata, a dyrektor jest już bodhisattwą, który przestał zawracać sobie gitarę ziemskimi marnościami.

Równie dobrze może więc siedzieć w upalnym zaduchu, jak i w przyjemnym chłodku.

Innej możliwości absolutnie nie widzę.

Hanna Fronczak